7. NUMER. KWIECIEŃ 1910. ROK II.

NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

O WIECZORNEJ ZORZY.

O rozwieszona hen, na nieboskłonie
Tęsknot najdalszych, cicha, dobra zorzo!
Ty kładziesz djadem na tej góry skronie,
Co się wydarła, jak ja ku przestworzom.

W szklanem powietrzu twe słowa radosne
Nad martwej ziemi snem dźwięczą i błyszczą...
Duszą je wdycham i piję — i rosnę
Ku dniom, co przyjdą, ku snom, co się ziszczą.

Oto się niesiesz w złotolitych wstęgach
Chorągwi.. kędyś, nad rubieżą świata:
Taką cię ongi widziałem na łęgach
Jasnej doliny w dawne, dawne lata.

Poprzez rzek siedem i przez siedem borów
Szedłem ku twojej krainie odległej,
Odpoczywałem w oświetli wieczorów,
U gwiazd się prosząc, aby snów mych strzegły.

Z gajów świeciły czarodziejskie oczy,
Pieściwe głosy biegły echem za mną...
Sam jestem. Widzę przez fale przeźroczy
W dali stolicę twoją złotobramną.

Na wielki święta dzień ołtarze dymią...
Śpiewają łąki, w różach płyną rzeki...
Bolesną drogę przebyłem pielgrzymią:
Kraju zbawienia! czemuś tak daleki?

Na skale gniazdo obrała noclężne,
Samotność moja... Tęsknoto, tęsknoto!
W słonecznej pełni o, morza bezbrzeżne,
Wołające mię szumem na toń złotą!

Na taką górę wyjść zaiste trzeba
Z radosną mocą, co tęskni i wierzy,
Aby zobaczyć łunę tego nieba,
Pod którem wyspa szczęśliwości leży.

A kto raz wzleci skrzydłami pełnemi
Ku wam, o zorze ciche, ciepłe, bliźnie!
Ten nie powróci już ku cieniom ziemi
Krew swą sprzedawać w umarłych ojczyźnie.

Spojrzyjcie na mnie, zalękli i bladzi:
Nad przepaściami jak drogowskaz świecę..
Jeślim z aniołem śmierci — niech prowadzi!
Otom już wolny... idę — płynę — lecę.

O rozwieszona hen, na nieboskłonie
Tęsknot najdalszych, cicha, dobra zorzo!
Ty kładziesz djadem na tej góry skronie,
Co się wydarła jak ja, ku przestworzom.

Artur Ćwikowski.

Kartka z r. 1846.

(Ustęp pamiętników hr. Antoniego Golejewskiego.)

Hr. Golejewski, wybitny poseł i obywatel w początkach ery autonomicznej kraju, członek dyrekcji Tow. kred. ziemskiego, nie miał wielkiego talentu pisarskiego, a nawet zgoła czuł tradycjonalny wstręt do zadrukowanych arkuszy papieru. Raz tylko wziął się do pióra i ciężko potem pokutował za to w kronikach śp. Jana Lama. Była to odezwa do wyborców ziemi kołomyjskiej — rodzinnej Golejewskiego, w której to odezwie znajdował się między innymi stylistycznymi kwiatami frazes o kiwaniu palcem w „bócie“. Pisownia ta jakkolwiek etymologiczna długi czas dawała niezrównanemu lwowskiemu humoryście pole do popisu, co ostatecznie musiało zniechęcić hrabiego do drukowanej bibuły i wszystkich, którzy z nią w bliższych pozostają stosunkach. Mimo to pod koniec życia zaczął hr. Golejewski spisywać swoje pamiętniki, w których mnóstwo ciekawych znajduje się szczegółów do dziejów Galicji. Pamiętniki znajdują się obecnie u p. Przybysławskiego w Uniżu i jego uprzejmości zawdzięczamy możność przedrukowania z nich poniższego ustępu charakteryzującego dosadnie austrjacką biurokrację. *J.*

...Drugi oddział powstańców zebrać się miał pod Narajowem. Ze czterystu ludzi, którzy zobowiązali się stanąć na miejscu zboru, przyjechało saniami trzydziestu, zajechali do karczmy i tam poczęli organizować napad na szwadron huzarów, znajdujący się na zimowych leżach. Arendarz żyd dał znać komendantowi, który kazał karczmę otoczyć i wszystkich zaaresztować. Zebrani uzbrojeni w dubeltówki wydobyli się na pobliski cmentarz, otoczony głębokim rowem i śniegiem zawiany. Huzarzy przypuścili szarżę i zaczęli wpadać w rów. Wówczas powstańcy dali ognia i ranili kilku huzarów i koni. Reszta a później cały szwadron zrejterował w galopie do Brzeżan. Taki bowiem mieli rozkaz, że gdyby powstanie wybuchło, cofnąć się mieli na punkt zborny do Brzeżan. W ten sposób Teofil Wiśniowski i powstańcy odzierżyli plac boju, a naradziwszy się, że w trzydziestu trudno zdobywać Brzeżany, rozjechali się wieczorem do domów, gdzie rząd pomału jednego po drugim zaaresztował i do więzienia zapakował.

Tymczasem huzarzy z pod Narajowa wpadli do Brzeżan i wielkiego strachu narobili w mieście, opowiadając o znacznej liczbie powstańców. Starosta Werner, Niemiec, gdy mu o tem, w łóżku z powodu choroby leżącemu, doniesiono kry-

knął „was?“ i dostał „Maulsperre“, to jest nie mógł przez parę godzin słowa przemówić. Świat urzędniczy spodziewał się lada moment napadu na Brzeżany i wytępienia siebie samego do nogi. Młodzież i studenci, nabrawszy otuchy, że gdy szwadron kawalerji rozbili pod Narajowem, to piechotę tem łacniej wygolą, pełni byli werwy. Alteracja trwała 24 godzin, Brzeżany zamknięto, do Lwowa sztafetę wysłano, bo już widzieli się ci urzędnicy oblężonymi i zgubionymi, a po wsiach znowu szlachta obawiała się rozruchów chłopskich przez rząd podniecanych. Tak każdy nie był pewny co jutro będzie.

W Tłumaczu, gdzie była cukrownia hr. Dzieduszyckiego, wynajęta kompanji niemieckiej i administrowana przez Niemca Lederbura, było dużo Polaków oficjalistów i robotników miejscowych, fabryka bowiem potrzebowała około 500 ludzi dziennie. Ponieważ wśród nich Wiśniowski także rozwinął silną propagandę, obawiano się wybuchu powstania i posłano komisarza razem z bataljonem piechoty, a okolicznym chłopom nakazano przyjść na pomoc z kosami i siekierami. Równocześnie kilkudziesięciu kolonistów niemieckich przyszło na pomoc rządowi, a gdy ich pod wieczór nie puszczono do fabryki, zaczęli parkan rąbać. Komisarz mieszkający na drugiej stronie fabryki u Lederbura i wojsko stojące pod bronią pod jego oknami, wziąwszy kolonistów za powstańców i obawiając się nocnego napadu zrejterowali do Stanisławowa w popłochu. Dopiero robotnicy fabryczni wypadli na Niemców, kilku z nich silnie poturbowali a kilku zamknęli do aresztu za psucie parkanu.

Tymczasem komisarz Kilian z całym bataljonem piechoty znalazł się rano w Stanisławowie. Można sobie wyobrazić jaki tam popłoch się zrobił między urzędnikami Niemcami. Przyjechałem tego dnia do Stanisławowa i myślałem nad tem, skąd się powstańcy mogli tak licznie zebrać, żeby bataljon wojska wypędzić z Tłumacza — w głowę zachodziłem, kto to urządził, znając dobrze stanisławowski obwód i kołomyjski. Dopiero gdy przyszła z Tłumacza wiadomość, że to koloniści byli, którzy „im Eifer“ na obronę rządu przyszli i takiej mistyfikacji narobili, posłali napowrót bataljon wojska, ale już go nie oddawali pod rozkazy eksponowanego komisarza. Juści gdy wojsko przyszło drugi raz do Tłumacza, to kilku robotników i oficjalistów aresztowało, aby obawy usprawiedliwić. Komisarz Kilian był bohaterem dnia i dostał „den wohlverdienten Ruhestand“.

Gdy się umysły uspokoiły i rząd ze strachu oprzytomniał, zaczęły się liczne aresztowania. Starosta Sacher, brat dyrektora policji urządzał sobie na własną rękę aresztowania, zabierał kogo chciał, otaczał dom obywatelski wojskiem i kazał przywozić aresztowanych do Tarnopola do politycznego więzienia. Dopiero gdy rodzina udała się do pani starościny z przedstawieniem, wypuszczano więźniów, zapraszając ich nawet niekiedy na herbatę do siebie.

Między innymi uwięził także mojego stryja Samuela Golejewskiego, który był z pułkownikiem Graeserem od huzarów w przyjaźni. Owóż jemu tłumaczył Sacher, że aresztowanie nastąpiło na polecenie pułkownika, który twierdził, że Golejewski kierować ma napadem powstańców na Tarnopol. Rodzina Golejewskiego udała się do Lwowa do arcyksięcia Ferdynanda i br. Kriega, którzy nie znalazłszy żadnego powodu do aresztu kazali go natychmiast wypuścić na wolność. Wobec tego Golejewski udał się natychmiast do pułkownika Graesera, ażeby go wyzwać na pojedynek. Sprawa się jednak wyjaśniła w ten sposób, że obaj zrozumieli intrygę starosty i dosadnymi słowy i grubymi nawet wyłajali go. Golejewski nadto oświadczył że jedzie ze skargą do Lwowa, a pułkownik miał o zajściu donieść głównej komendzie.

Na to wszystko Sacher wydał rozkaz, ażeby Golejewski jechał do domu i nie ruszał się stamtąd nigdzie, oświadczając zarazem, że mu paszportu nie wyda. Pokrzywdzony w ten sposób odniósł się do gubernium, a ponieważ wówczas nie było jeszcze ani poczty ani telegrafu i odpowiedzi przed tygodniem nie można się było spodziewać, a przytem zaprowadzono wszędzie po wsiach warty chłopskie i bezpaszportowych zatrzymywano, pojechał do domu, ażeby tam oczekiwać paszportu. Tymczasem trzeciego dnia w nocy napadnięty został i zabity.

Cztery gatunki włosów, które znaleziono w ręku zamordowanego świadczyły, że zabójców było przynajmniej czteru. Golejewski był bardzo silny i nie zamykał się nigdy na noc, wobec czego musieli go zabójcy napaść we śnie, a on się z nimi szamotał przez dwa pokoje, aż wreszcie uległ przemocy. Przysłany ze Stanisławowa sędzia śledczy Krzysztofowicz wpadł już na trop złoczyńców, ale w tej chwili przyszedł z apelacji lwowskiej rozkaz zaniechania dalszego śledztwa z tego powodu, że to rzekomo miał być „ein politischer Mord“.

Opinia publiczna wskazywała całkiem wyraźnie na Sachera jako na sprawcę morderstwa, który za 500 złr. wynajął czterech koniokradów, celem zgładzenia Golejewskiego i uniemożliwienia mu w ten sposób zażalenia. Widziano nawet dwu tychże koniokradów, jak się do starostwa zgłaszali po nagrodę, obydwaj jednak poczęstowani przytem kieliszkiem rumu do 24 godzin życie zakończyli. Dwu innych obawiając się trucizny nie zgłosiło się wcale. Żony w ten sposób zgładzonych chłopów poczęły głośno mówić, że starosta był w spółce z mordercami a nie chcąc ich potem wynagrodzić, pozbył się ich za pomocą trucizny.

W całym obwodzie wielki był rajwach, starosta nie pokazywał się na świat boży. Później przeniósł go rząd do Kroacji a starościna w przeciągu kilku miesięcy dostała pomieszania zmysłów...

Dramat chłopski.

(Andrzej Galica: Przysięga. Kraków, 1909.)

„Wszystko to nie jest takie udałe, jako ma być. Ale bo też (Galica) nie temu życie ohfiarował. Ino cóż — życie chce się wyżyć. A dopieroż góralska natura. Czego sie chyci, to zrobi. Weźmie pióro — to napisze, imie się pendzla — no to namaluje. I to rzeczy niezgorsze. A jak wolę w to wrzuci, umysł cały — no to już wyjdzie rzecz piekna. Do cudu. O każdym żywym człowieku, ale też więcej o góralu, nie można nic powiedzieć wyraźnego na podstawie rzeczy, jaką robi — bo djascy wiedzą, co może nowego zrobić, jak się uprze. To się też do Galicy stosuje, jak święte“.

Stosuje się może jeszcze „święciej“, jak Orkan myślał, gdy te słowa pisał w przedmowie do „Przysięgi“ Andrzeja Galicy. Niedawno miałem sposobność czytać rzecz nową Galicy, dramat górniczy, którego akt trzeci obejmuje najgłębsze otchłanie bolu ludzkiego, wyrażone słowem przepięknem, ostatecznem. „Przysięga“ zaś to już rzecz dawna, choć niedawno ukazała się w druku. Ale jest ona ciekawa pod wielu względami i dlatego godzi się nią zająć. Autor, góral z Poronina, dziś inżynier w Krakowie, wyprowadza na scenę moment najtragiczniejszy w życiu chłopskiem — krzywoprzysięstwo. Matka składa przysięgę fałszywą z namowy chciwego, okrutnego w swych ambicjach gazdowskich syna. Rzecz prosta — szło o ten grunt. O cóżby innego.

Niestety — moment ten jest jednym z etapów sztuki. Gdyby był jej wyjściem, jej ziarnem, z którego sztuka powinna była wyróść, „Przysięga“ Galicy mogłaby nam dać obraz wstrząsający grozą. Ten bowiem materjał błąka się jeszcze po duszach chłopskich, niewypowiedziany słowem poety. Sama myśl o jego grozie surowej nasuwa niesłychany w swym tragizmie obraz. Tymczasem opowiada nam o krzywoprzysięstwie akt II. — opowiada sama postać Matki, której w grzechu czernieją nogi. To powinno być wyjściem. Na tem tle stanąłby pełniej Sobek, jej syn — i wszystkie współdziałające osoby. Ten błąd zasadniczy mści się — rzecz prosta — na całej sztuce. Widzimy świetnie zaobserwowane figury, jak Kaśka Pańska (lichwiarka), Jąkały, Grzęda, Dziad, za wiele zresztą gwarzący, wszystkie jednak nie są bezpośrednio, ściśle spięte z węzłem dramatu, który jakby niepozornie wymknął się autorowi z pod ręki. Ten błąd prostą drogą pociąga za sobą kilka scen, niewłaściwych pióru Galicy. Być może, że te sceny są teatralne (Cygan), ale nie są góralskie (Jasiek — Tereska w III. akcie).

W przeciwieństwie do Sobka, który zmusza do krzywoprzysięstwa swą matkę a potem ją morduje — postawił Galica Jaśka Grzędę, który się stara o siostrę Sobka, Tereskę. W Jaśku tkwi pewien zaród piękna. On nie ma nic, prócz rąk do pracy — jest cieślą. Autor ciągle usuwa go na plan drugi, a on aż się prosi o pierwszeństwo w walce z Sobkiem. Jasiek ma już pewną filozofię swoją, przebija się ona tu i ówdzie, wyrazu przecież ostatecznego nie znalazła. Nie było do tego sposobności. Dwa poglądy, których starcia oczekujemy gorączkowo, są tu zaznaczone tylko, nie starły się ze sobą. Jeden światopogląd („staroświecki“ —!...), gazdowski, okrutny w swej zachłannej bezwzględności reprezentuje Sobek i stary Grzęda, drugi, świeży i bujny, ów rozmiłowany pęd do pracy przedstawia Jasiek. Ale autor zląkł się Jaśka bardziej, niż ksiądz. Nie tylko, że nie dopuścił do starcia się zasadniczego — i na tle krzywoprzysięstwa — tych dwu światów, ale nawet w zaznaczeniu ich był bardzo powściągliwy. To odebrało sztuce nieco cery żywotnej.

Tak, jak autor postawił kwestję — tak być musi, bo tak jest. Z tem trzeba się tu liczyć. A patrząc na „Przysięgę“ Galicy w jego pomyśle i rozwinięciu — jedno niezawodnie da się wywnioskować, a to: duży, zręcznie zorganizowany talent sceniczny. „Przysięga“ — powtórzyć trzeba — jest rzeczą dawną, z przed lat — zdaje się — dziesięciu, a teraz dopiero wyszła. Więc i ówczesne gusta teatralne odbiły się na niej cokolwiek. Sam zaś wybór tematu, poruszone kwestje w nim, ich naświetlenie, niepozbawione ciętości, stawiają autora w rzędzie dobrych pisarzy scenicznych.

Zwłaszcza polska scena ludowa zyskuje w p. Galicy talent doskonały. To też nieobojętną będzie wiadomość, że teatr ludowy krakowski zamierza sztukę p. Galicy wystawić. „Przysięga“ wzbogaciłaby też repertuar scen włościańskich, jak wiadomo, zbyt monotonny i sentymentalny. Powiew życia w jego naturalnych przejawach wzbudziłby na wsi wiele pożądanych refleksji.

O scenach miejskich, stołecznych, niema co mówić. Jakkolwiek w polityce występy chłopomańskie „robią kasę“ — w teatrze utwory „chłopskie“ dokazać tego nie mogą. Takie czasy.

F. Gwiżdż.

Z niwy filozoficznej.

Prof. Dr. Kazimierz Twardowski, O filozofji średniowiecznej wykładów sześć. Lwów 1910, nakładem księg. H. Altenberga; *Dr. Jan Łukasiewicz,* O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa, studjum krytyczne. Kraków, Akademia Umiejętności, nakł. Funduszu wydawniczego im. Wiktora Osławskiego.

Nie jesteśmy narodem myślicieli, jakim szczycą się być Niemcy, ale mamy ambicję dotrzymywać Europie zachodniej kroku w pochodzie umysłowym i kulturalnym. Jeśli nam się to udaje, to nie bez wielkich wysiłków. Niemcy np.

mają do rozporządzenia przeszło trzydzieści uniwersytetów, my zaledwie dwa. Uczeni nasi nie mogą pozwolić sobie na podział pracy; każdy z nich winien dbać o rozszerzenie wiedzy, równocześnie starać się o posuwanie jej naprzód — a często także sprawować funkcje mężów stanu. Oczywiście nie wychodzi to na dobre żadnemu z tych kierunków i szczęśliwą może się mienić umiejętność, która, tak jak filozofja na lwowskim uniwersytecie, przeprowadziła u siebie pewien podział pracy. Prof. Twardowski poświęcił się prawie w całości pracy dydaktycznej i organizacyjnej, pozostawiając swym kolegom i licznym uczniom inne kierunki pracy naukowej.

Jako docent uniwersytetu wiedeńskiego wydał parę studjów, które cytowane są bardzo często przez współczesnych pisarzy filozoficznych w Niemczech. Objąwszy jednak przed trzynastu laty katedrę filozofji w uniwersytecie lwowskim zorjentował się szybko, że pierwszą potrzebą tej umiejętności u nas jest porządne jej nauczanie i wyrobienie jej należytego szacunku. Zrezygnował zatem z wydawania grubych tomów i oddał się nauczaniu. Starannie opracowywał wykłady, mnóstwo pracy i czasu poświęcał seminarjom filozoficznym i kółkom filozoficznym w łonie towarzystw akademickich. Ta niespożyta energja i wytrwałość zostały wnet wynagrodzone. Podczas gdy w pierwszych latach można było słuchaczów na jego wykładach policzyć na palcach — w czasach ostatnich żadna sala uniwersytetu nie mogła pomieścić tych kilku setek uczniów, którzy chcieli stale na wykłady filozoficzne uczęszczać. Wynajęto zatem salę obszerną poza murami uniwersytetu.

Prof. Twardowski dbał nietylko o rozszerzenie wiedzy filozoficznej, ale starał się o wyrobienie w swych uczniach filozoficznego ducha t. zn. ścisłości w myśleniu i wyrażaniu się. A miał na tem polu do walczenia z naszą słowiańską rozlewnością, skłonnością do wygodnego mistycyzmu, z przyzwyczajeniem się do niedbałego i literackiego sposobu myślenia i mówienia. To też bezlitośnie tępił takie „narodowe słówka“ jak n. p. „niby“, „właściwie“, „może“, „zdaje mi się“. Gdy któryś z uczniów w seminarjum filozoficznem zaczynał uwagi swoje od zwrotu „zdaje mi się, że...“, profesor przerywał mu szorstko: „Nie chodzi o to, co się Panu zdaje, ale o to, jakie jest Pańskie przekonanie!“

Książka „O filozofji średniowiecznej“ ma na oku wyłącznie cel dydaktyczny. Jest to jasny i treściwy wykład rozwoju i ważniejszych zagadnień filozofji w tysiącletnim okresie, zwanym średniowieczem. Autor nie podaje nowych szczegółów, nie stara się o barwność przedstawienia. Książka nadaje się jednak wybornie do zorjentowania się w tym dziale historji filozofji tak przez układ swój i przejrzystość wykładu jak i przez dodanie tabel synchronistycznych i mapki ognisk ruchu filozoficznego w średnich wiekach.

Dwie kwestje zwłaszcza, które głównie zaprzątywały myślącą ludzkość w tym długim okresie czasu, występują jasno w tej książce. Pierwsza, to sprawa w jaki sposób istnieją *universalia* t. j. przedmioty pojęć ogólnych jak n. p. człowieczeństwo, piękno wogóle, drzewo jako takie. Druga zaś sprawa dotyczyła stosunku wiedzy do wiary. Obie te kwestje sięgały głęboko w dogmatykę kościoła katolickiego. Dogmaty o Trójcy świętej, o odkupieniu człowieka łączą się ściśle z pojmowaniem bóstwa i człowieczeństwa jako bytów realnych obok poszczególnych osób boskich i poszczególnych indywiduów ludzkich. W ten sposób teorje Platona i Arystotelesa o bytach pojęciowych, idealnych przyczyniały się do formułowania dogmatów religijnych. Nie brakło jednak w scholastyce uczonych, którzy uważali przedmioty pojęć ogólnych jedynie za wytwory naszego umysłu i odmawiali realnego bytu pojęciom człowieka wogóle, trójkąta wogóle i t. p. Prowadziło to do zaciętych sporów w łonie teologów — a wielu z nich a zwłaszcza wiele z ich książek prowadziło na stos.

Rozumie się, że także „illuminacje“ nie rozjaśniały kwestji logicznych. To też u schyłku scholastyki coraz więcej odczuwano potrzebę oddzielenia wiedzy i prawdy filozoficznej od wiedzy i prawdy teologicznej. Za takim rozdziałem wiedzy od wiary był Wilhelm Occam i szereg mistyków — spadkobiercą tego kierunku był Luter, przeciw takiemu rozdziałowi dzielnie występował św. Tomasz z Akwinu — spadkobiercą jego jest zakon Jezuitów. Filozofję św. Tomasza ogłosił Leon XIII. w r. 1879 za urzędową niejako filozofję kościoła.

Na wartość scholastycznego okresu w filozofji zapatrywać się można rozmaicie. Ale to trzeba przyznać, że był on koniecznością pedagogiczną. Grecy i Rzymianie w okresie cesarstwa wyczerpali się pod względem umysłowym i kulturalnym, nowym zaś narodom, barbarzyńcom Północy można było wszczepiać pojęcia filozoficzne tylko przy pomocy religji.

Ścisły związek teologji z filozofją wyszedł tej ostatniej na dobre. Gdyby nie było tego związku Germanie pod wpływem chrześcijaństwa zmieniliby tylko swoje pojęcia moralne i zastąpiliby swoją mitologię inną. Nie byłoby zaś mowy o przygotowaniu ich do kontynuowania pracy kulturalnej starożytnych. A dojrzeli do tego dopiero po przebyciu okresu szkolnego czyli scholastycznego.

O ile książka prof. Twardowskiego ma na celu krótkie i ogólnie pożyteczne przedstawienie filozofji wieków średnich, o tyle książka ucznia jego Dra Jana Łukasiewicza, docenta lwowskiego uniwersytetu, budzi niezwykły interes fachowców. W autorze tym odkrył i wykształcił prof. Twardowski pierwszorzędny talent logiczny. Praca „O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa“ odznacza się ścisłością i sumiennością. Niemcy potrafią także być ścisłymi, ale stają się przytem nudnymi i drobiazgowymi, potrafią być zwłaszcza sumiennymi, ale nie obejdą się przytem bez wy-

pełnienia kilku grubych tomów. Natomiast książka Łukasiewicza jest wzorem naukowej elegancji.

Arystoteles znalazł w zasadzie sprzeczności kamień węgielny ludzkiego myślenia. Zasada ta opiewa: żaden przedmiot nie może zarazem posiadać i nie posiadać pewnej cechy. Można ją także formułować inaczej: „z dwóch sądów sprzecznych jeden musi być fałszywy“. Nie uznawali tej zasady przed Arystotelesem Heraklit, mędrzec z Efezu i wielu sofistów, a po Arystotelesie atakował ją Hegel. Książka Łukasiewicza daje pierwszy naukowy rozbiór krytyczny poglądów Arystotelesa. Wykazuje mu wiele błędów w rozumowaniu, ale przytem także płytkość tych, którzy go dotychczas zwalczali.

Wedle autora doświadczenie fizykalne nie rozstrzyga, czy zasada sprzeczności jest prawdziwa czy fałszywa. Posługiwać się jednak nią musimy ze względów praktycznych. Ona to jest jedynym środkiem do wykrywania błędu i kłamstwa.

Przy końcu swej książki daje Dr. Łukasiewicz treściwe a pierwsze w polskiej literaturze przedstawienie nowej logiki symbolicznej, która na Zachodzie wypiera coraz bardziej logikę tradycyjną, wykładaną po naszych gimnazjach.

Dr. M. Borowski.

Aukcja rycin Chodowieckiego.

Największy i najkompletniejszy zbiór rycin Chodowieckiego, jaki kiedykolwiek był w handlu, a o którym poprzednio wspomnieliśmy*), dziś jest już rozprószony po całym świecie. Aukcja odbyta u Boernera w Lipsku w dniach od 15-go do 17. marca r. b. przyniosła ogółem, za 1085 sztuk jego sztychów 22.887 marek. Zdając dziś sprawę z tego niezwykłego zdarzenia na rynku sztuki, uwzględniamy w pierwszym rzędzie rzeczy z Polską związek mające, a podajemy także wyrywkowo i uzyskane ceny za niektóre najrzadsze ryciny.

Chodowiecki przyznaje w znanym swym liście, że jest Polakiem i wywodzi swą genealogię od Mateusza kaznodziei w Żychlinie, urodzonego z ojca Bartłomieja szlachcica z Wielkopolski i matki Krystyny Morawskiej, którego znów syn Jan, ożeniony z Elżbietą Rychnowską, także kaznodzieja w Toruniu, był w prostej linji pradziadem mistrza, a on, jak sam powiada: „pierwszy z Chodowieckich opuścił Polskę i osiadł w Niemczech“. Ten polski artysta w Niemczech zamieszkały i pracujący przeważnie dla Niemców, nie zapomniał i o ziemi naszej.

*) „Na ziemi naszej“ marzec 1910 Nr. 5. strona 36.

Ogółem znamy — nie licząc autoportretów i własnego znaku bibliotecznego, 17 sztychów i 2 mapy, związek z Polską mające. Idąc chronologicznie, tworzy Chodowiecki około roku 1780 (katalog Engelmana Nr. 138) trzy figury polskie na jednej płycie, które zatytułował: „Devotka Popolska“. Przedstawiają: kobietę z książką do nabożeństwa, idącą z kościoła, mężczyznę w kontuszu i księdza. (Sprzedane na aukcji Boernera za 5 marek 50 pfen.) Następnie w roku 1790 daje do kalendarza gotajskiego uprowadzenie króla Stan. Augusta w Warszawie i sejm z roku 1789. (Engelman 614, Boerner 24 m.) Chodowiecki jak i wielu innych mistrzów, że wspomnimy tylko Kielisińskiego, później Grottgera w pierwszej jego epoce, Schwinda, lub Mentzla, zajmywał się w znacznej mierze dostarczaniem ilustracji do wydawnictw, stąd te dwa wymienione sztychy w kalendarzu gotajskim, stąd w „historji polskiej Biestera“*) 12 sztychów i 2 mapy z lat 1796 i 1797. (E. 779 i E. 823, B. 29 i 65 m.) Sztychy te przedstawiają Piasta i Rzepichę, Bolesława, nakazującego kobietom noszenie piesków na piersi, Kazimierza W. na polowaniu, pojedynek Konrada mazow., Krzyżaków, ich mistrza, Rafała Leszczyńskiego wobec Zygmunta Augusta, dysputę religijną w Toruniu, Jana III. pod Wiedniem, Jana III. w bitwie z Tatarami, waśń dwóch senatorów i ucieczkę St. Leszczyńskiego z Gdańska. Do bajek Krasickiego tłomaczonych na niemieckie**), stworzył Chodowiecki ostatni z Polską związek mający znany nam sztych (tytuł) (E. 845, B. 7 m.).

Wymienione „polonica“ należą prócz „dewotki“ do rzadszych rycin mistrza w handlu, sceny z historji polskiej do bardzo rzadkich nawet, ale nie mogą się równać w tym kierunku z białymi krukami jak np. „Le passe dix“ (E. 1) za który uzyskano 290 m., „partja w l'hombra“ (E. 13, Boerner 230 m.), „kobieta z zarękawkiem“ (E. 20, B. 510 m.), „król sprowadza pokój“ (E. 21, B. 275 m.), „Bouquet de Maximes“ (E. 47, B. 420 M.), „12 sztuk illustracji do „Minna von Barnhelm“ Lessinga“ (E. 51, B. 460 m.), „Bitwa pod Chocimem w roku 1769“ (E. 55, B. 285 m.), „Spacer w Berlinie“ (E. 183, B. 65 m.), „Szlichtada“ (E. 98, B. 425 m.), „Okrucieństwo“ (E. 139, B. 100 m.), „tytułowa winieta do Wertera Goethego“ (E. 151, B. 195 m.), „Rewja za czasów Fryderyka“ (E. 200, B. 82 m.), „winieta do elegji na śmierć żony“ (E. 542, B. 125 m.), „portret kaznodziei Reclama“ (E. 618, B. 310 m.) lub „Warjacje mody u kobiet“ (E. 950, B. 525 m.). Na aukcji tej cenę rekordową uzyskała rycina przedstawiająca warjacje mody u kobiet bo 525 marek.

*) Historisch genealogischer Kalender „enthaelt die Geschichte von Polen“ von J. E. Biester. Berlin bei J. F. Unger 1796 i 1797.

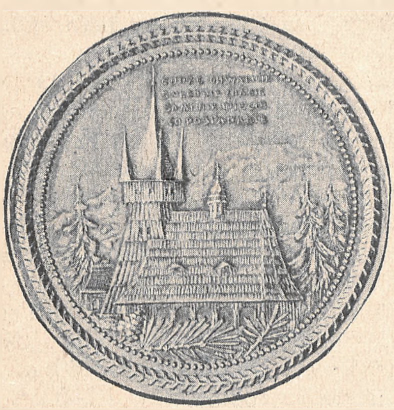
**) „Eine gefundene Geschichte“ von Ignatz Reichsgraf von Krasicki fürst Bischof von Ermeland. Aus dem polnischen von J. B-n. (Bernouilli), Berlin 1785 Bernouilli. in 8°.

Pobieżne to zestawienie daje nam miarę jak bardzo sztychy Chodowieckiego są dziś między zbieraczami cenione. Ale wartość ich nie mniejszą była i za życia mistrza, ciekawą bowiem notatkę zawiera list Chodowieckiego pisany dnia 8 lutego 1793 do malarza Graffa, w którym przyjacielowi donosi, że kopia „wielkiej partji w l'hombra“ (E. 22) sprzedaną została jako oryginał za 10 talarów, kopia bardzo podobna do pierwowzoru, który według słów własnych mistrza, wtedy już „był bardzo rzadki“. Dziwnym zbiegiem okoliczności na aukcji obecnej znalazła się także kopia tej samej ryciny i została w 120 lat później sprzedaną za 5 marek 50 pf. czyli uzyskała niespełna jedną czwartą część ceny z roku 1793. *Żi-nu*

UNGEROWSKIE MEDALE.

Sposób uczczenia pamięci osób, ojczyźnie zasłużonych lub wypadków historycznych przez wybijanie medalów, okazał się z wielu względów bardzo odpowiednim i znalazł wszędzie szerokie zastosowanie. Już w najdawniejszych czasach czczono w ten sposób pamięć słynnych ludzi i zdarzeń więcej lub mniej ważnych. Dziś znalazł on jeszcze większe zastosowanie przez udoskonalenie techniki medalierskiej. Osobliwie w Niemczech, Francji, Anglji namnożyła się w ostatnich czasach olbrzymia liczba medalów bitych z okazji różnych wypadków i na cześć osób, które często nawet znaczenia w historji nie mają. U nas rzecz ma się przeciwnie: zasługa wielu osób narodowi oddanych nie została należycie uczczona, choćby tak małym nakładem pracy i kosztów, jak wybicie medalu. To daje się tłumaczyć z jednej strony tem, że nie umiemy należycie ocenić zasług wielu ludzi, którzy pracę swoją a często i życie dla ojczyzny poświęcili a przez pracę i trud swój chlubę narodowi przynieśli, z drugiej zaś strony tem, że medal jest u nas jeszcze za mało popularnym. Są bowiem niektórzy błędnego mniemania, jakoby współcześnie wybity medal tylko numizmatyka zajmować powinien. To jest powodem, że nakłady naszych medalów w tak małej liczbie się rozchodzą. W krajach zachodnich każdy, interesujący się choć trochę historją swego narodu, poczuwa się do obowiązku kupna medalu, tej pamiątki współczesnego wypadku, mimo, że nie jest ani numizmatykiem ani choćby zbieraczem tego rodzaju wytworów drobnej plastyki.

Mała stosunkowo liczba naszych medalów da się wytłumaczyć brakiem ludzi, którzyby się ich nakładem zajęli a więcej jeszcze brakiem odpowiednich zakładów medalierskich w kraju. W ostatnich czasach nakładem kilku pięknych medalów zajęło się „Towarzystwo numizmatyczne“ w Krakowie, a także powstała we Lwowie staraniem rytownika p. E. M. Ungera prasa medalierska, pędzona siłą elektryczną do wybijania medalów, żetonów ślubnych, medalików religijnych i t. p. Właściciel, zaprowadzając tę nową u nas gałąź przemysłu, miał przedewszystkiem na celu wyrugowanie obcych medalików religijnych, które są skarbnicą błędów ortograficznych i dziwacznych napisów. W krótkim czasie może się poszczycić kilku medalami, z których osobliwie medal nagrodowy „Wystawy kościelnej“ we Lwowie w r. 1909 sprawia bardzo dodatnie wrażenie przez swój rodzimy charakter.





Medal wystawy kościelnej we Lwowie (roboty p. **Eugeniusza Ungera**).

Udatny rysunek i czystość wykonania daje najlepsze świadectwo wykonawcy.

I. *Av*: przedstawia się następująco:
Wewnątrz dwu ozdobnych obwódek drewniany, wiejski kościółek, stojący wśród sosen. Na dalszym planie krajobraz górski. U góry: CUDZE CHWALICIE | SWEGO NIE ZNACIE | SAMI NIE WIECIE | CO POSIADACIE

Rv: Wewnątrz dwu ozdobnych obwódek na tle ornamentów ludowych godło Ligi pomocy przemysłowej. U góry: WYSTAWA KOŚCIELNA; u dołu: 1909. Nad obwódką perełkową nazwisko medaliera: E. M. UNGER.

Wybito około 200 egzemplarzy. Średnica 50 m/m.

Oprócz tego zasługują na uwagę jeszcze następujące medale:

II. Medalik trójkątny na pamiątkę 45 rocznicy powstania polskiego 1863/4 i odsłonięcia pomnika chorążego Towarzystwa uczestników powstania Wizunasa-Szydłowskiego, na cmentarzu łyczakowskim we Lwowie.

Av: Wizerunek pomnika, pod którym: E. M. UNGER wybite od wewnątrz.

Rv: Orzełek bez korony

| PAMIĘCI | STRACONYCH |
| I POLEGŁYCH | † 1863|4 † | LWÓW 1909.

Wysokość 27 m/m.

II a. *Av*: Podobnie jak wyżej ale nieco odmienne szczegóły rysunku i nazwisko medaliera wypukło.

Rv: Jak pod l. II., ale liczba roku 1863/4 umieszczona między dwiema gwiazdami pięciopromiennemi.

II b. *Av*: Podobnie jak pod l. II a, ale rysunek pomnika odmienny.

Rv: Orzełek bez korony

| POMNIK | WE LWOWIE |
STRACONYM | I POLEGŁYM | 1863|4.

Wysokość 27 m/m.

Medalików tych wybito razem około 2000 egzemplarzy, z tego około 200 w srebrze, które nie były w handlu.

Pierwowzór co do kształtu wyglądał odmiennie, ale ponieważ zaraz po pierwszych uderzeniach pękł tłok, musiano przyjąć niefortunny kształt trójkąta.

III. Plakieta w kształcie prostokąta o wypaczonym górnym boku na pamiątkę uroczystego obchodu ku czci Juljusza Słowackiego we Lwowie w r. 1909.

Wygląd jej następujący:

Głowa, pod którą nazwisko medaliera: UNGER — w prawo (heraldycznie).

Po jej bokach: * | 1 | 8 | 0 | 9 | — † | 1 | 8 | 4 | 9.

W odcinku u dołu: JULIUSZ 1909 SŁOWACKI.

Wybito razem około 500 sztuk, z tego 200 w srebrze. Wielkość 25×19 m/m.

Głowa na tej plakietce jest wcale dobrze modelowana na podstawie medalionu Oleszczyńskiego i medalu prof. Raszki i sprawia korzystne wrażenie; jest jednak nieco za słabo wybita.

Wreszcie nadmienić należy jeszczcze o medalu nagrodowym wystawy fryzjersko-perukarskiej, urządzonej we Lwowie w. r. 1909.

IV. *Av*: We wieńcu laurowym na ukoronowanej tarczy herb miasta Lwowa; pod tarczą: E. M. UNGER.

Rv: W otoku: ✂ WYSTAWA FRYZYERSKO-PERUKARSKA WE LWOWIE. Na podstawie peruka uczesana z lokami; pod nią: E. M. UNGER. Średnica 40 m/m.

W bieżącym roku jubileuszowym Chopina ukaże się medal, który będzie pamiątką uroczystości jubileuszowych.

Rudolf Mękicki.

Wykopalisko przeworskie.

Dr. K. Hadaczek. Cmentarzysko ciałopalne koło Przeworska. Lwów 1909. Z 9 figurami w tekście i atlasem przedmiotów. (Odbitka z „Teki konserw. „Tom III. zesz. 2.)

Wspaniale wydana ta praca, to druga już z rzędu publikacja, która równie autorowi jak i wydawcom prawdziwy przynosi zaszczyt. Po świetnie wprost odbitych tablicach „Skarbu Michałkowskiego“ zajął się autor wydaniem niemniej cennych wykopalisk przeworskich, które nie tylko co do swej wyjątkowej wartości naukowej, lecz również co do opracowania ich przez dra K. Hadaczka stanowią prawdziwą perłę archeologji. Po drobnych i przypadkowych analogicznych znaleziskach w Galicji, Królestwie i Poznańskiem szczęście chciało, iż wiadomość o wykopanych kilku żelaznych przedmiotach we wsi Gaciach pod Przeworskiem doszła uszu człowieka kompetentnego, a nie jakiegoś domorosłego amatora, któryby najniezawodniej przyczynił się do zniszczenia tak rzadkiego u nas zabytku, jakim są żelazne wyroby z epoki rzymskiej. W 1905 r. wyjechał dr. Hadaczek na miejsce i przeprowadził dokładne rozkopy terenu przedhistorycznego cmentarzyska wojowniczej ludności, zajmującej te okolice w epoce cesarstwa rzymskiego. Liczne urny, stanowiące same dla siebie poszczególne groby, zawierały przy szczątkach męskich rozmaitą broń żelazną, przy kobiecych zaś ciężarki od wrzecion i przedmioty ozdoby. Z okazów znalezionych w 68 grobach (urnach) męskich i 49 żeńskich najważniejsze są żelazne i bronzowe fibule, takież sprzążki, kościane grzebienie i szklanne naszyjniki, oraz wszelkiego rodzaju broń. Najczęściej trafiały się żelazne dzidy, umba i rączki od tarcz, wieszadełka żelazne, groty od ostrzał, nożyce, rzadziej pojawiały się miecze, ostrogi, osełki i żelazne części uprzęży końskiej. Wspaniały materjał muzealny i naukowy stanowią liczne, przeważnie doskonale zachowane naczynia gliniane, o charakterystycznej dla epoki rzymskiej lejkowatej formie i ornamencie meandrowym.

Na podstawie wydobytych przedmiotów i wspomnianych urn glinianych oznaczył dr. Hadaczek wiek drugi i trzeci po Chr. jako epokę powstania cmentarzyska. Ponieważ zaś tego rodzaju zabytki w Europie zachodniej znane są

jako właściwe ludności germańskiej, więc z tego powodu i wykopaliska przeworskie przypisuje dr. Hadaczek takiejże ludności, zajmującej zdaniem jego przed Słowianami kraje nad Wisłą i jej dopływami.

Drowi Hadaczkowi należy się niemałe uznanie za przeprowadzenie pedantycznych wprost badań nad zabytkami, jedynymi w swoim rodzaju na ziemiach słowiańskich. *B. Janusz.*

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Dr. Völker. Der Protestantismus in Polen auf Grund der einheimischen Geschichtsschreibung. Lipsk 1910.

Pracę niniejszą należy zaliczyć do rzędu tych nielicznych w historjografji niemieckiej, które bezstronnie z całą ścisłością naukową starają się wyświetlić najważniejsze karty dziejów naszych. Jednak z przykrością stwierdzić wypada, że autor, wcale dobry znawca historji polskiej, nie odpowiedział w zupełności zadaniu. O protestantyźmie w Polsce ma traktować książka — a więc jej czytelnik spodziewa się, że znajdzie tu ciekawy obraz przewrotów i starć religijnych, które początkiem swym sięgają w Polsce panowania Zygmunta Starego i ostatniego Jagiellonidy. Tymczasem autor, podawszy na 20 stronicach krótki rys walk religijnych, w którym wspomina o luteraniźmie i kalwiniźmie, synodzie sandomierskim i konfederacji barskiej, zapowiada następnie, że ma zamiar „die polnische Reformation im Spiegel der polnischen Historiographie zu betrachten“. Przechodzi więc z baczną uwagą cztery ostatnie wieki i zaczynając od Modrzewskiego i Przyłuskiego a kończąc na ostatnich pracach Kallenbacha, Kossowskiego i Sobieskiego, wyławia wszelkie możliwe dzieła, odnoszące się do dziejów protestantyzmu i podaje jakby obszerną ich recenzję. Taki układ książki nie można nazwać szczęśliwym. W ten bowiem sposób rzecz, któraby się dała barwnie i jasno przedstawić, staje się suchą i zawikłaną, a cała książka jakby bibljografją tylko historji protestantyzmu w Polsce. Zdaje mi się, że umieszczona w tytule wzmianka „auf Grund der einheimischen Geschichtsschreibung“ zupełnie nie przesądza słuszności niniejszego twierdzenia. Jednak pomimo te usterki może służyć ta książka z wielkim pożytkiem zwłaszcza tym, którzy historję protestantyzmu w Polsce będą się zajmowali, a każdemu poleciłbym ją do przeczytania. *M. S. T.*

NOTATKI.

Cerkiew w Horodence. Chęć utrzymania i zachowania zabytków przeszłości w dobie dzisiejszej, gdy tyle zabytków i przedmiotów sztuki uległo zniszczeniu przez brak ochrony i przez nieumiejętne restauracje, niejednokrotnie równające się wandalizmowi — zasługuje zawsze na najwyższe uznanie. Dla tego skwapliwie podjąłem wezwanie ks. M. Kotlarczuka kanonika w Horodence do oglądnięcia zabytków w cerkwi horodeńskiej, które celem zachowania przed niszczącym zębem czasu obecny ich opiekun zamierzał ochronić, względnie odnowić. Cerkiew ta fundowana przez Mikołaja Potockiego, starostę kaniowskiego, co ku wiecznej rzeczy pamięci „Pilawa“ nad drzwiami wchodowymi przypomina, murowana, nie odznacza się formami architektonicznemi. Wewnątrz jednostajnie szaro malowana zawiera kilka ciekawych zabytków rzeźby XVIII wieku i te właśnie były przedmiotem dyskusji. Carskie wrota zwracają przedewszystkiem uwagę szlachetnym rysunkiem barokowym; na bocznych drzwiach dwaj aniołowie w naturalnej wielkości są może najartystyczniej pojętymi i wykonanymi utworami nieznanego nam artysty, który ten dom Boży z polecenia hojnego fundatora ozdabiał. Ołtarze i kazalnica są również ozdobione ciekawemi rzeźbami. Jako antepedja w ołtarzu głównym i dwóch ołtarzach pobocznych służą płaskorzeźby w drzewie lipowem, przedstawiające sceny z pisma świętego. Płaskorzeźby te pochodzące niewątpliwie z połowy XVIII wieku zachowane są dobrze, wyszły z pod dłuta biegłego a nieznanego artysty. Pierwotnie na złoconem tle polichromicznie ozdobione (jak świadczą resztki polichromji na antepedium w prawym bocznym ołtarzu) zostały później całkiem odzłocone, a obecnie pozłota ta zmatowana tworzy miły i do całości bardzo harmonijnie dostrojony ton. To samo powiedzieć trzeba o płaskorzeźbach na kazalnicy.

Po zbadaniu stanu pomników przyśliśmy do przekonania wspólnie z ks. Kotlarczukiem i miejscowym starostą p. Piątkiewiczem, że restauracja tych zabytków jest wprost i zupełnie zbędną, płaskorzeźby są zachowane doskonale, odzłocenie zaś mogłoby im tylko z punktu widzenia estetyki szkodę przynieść.

Dla zachowania jednak postanowił ks. Kotlarczuk opatrzyć antependia grubemi jednostajnemi szybami; co niewątpliwie zasługuje na zupełne uznanie, bo ochroni płaskorzeźby od kurzu, a co zatem idzie, częstego a nieumiejętnego ich czyszczenia więc i niszczenia. W tejże cerkwi wisi ciekawy, współczesny a zupełnie dobry portret fundatora, inne obrazy — nowe, miernego pędzla; z przedmiotów zaś pomysłu artystycznego zwróciły moją uwagę: bronzowy kandelabr trójramienny i krzyż, pamiętające epokę fundacji; paramenta zaś jak kapy, ornaty, dalmatyki pochodzą z ostatnich czasów. *K. Przybysławski* (Uniż).

Zabytki archiwalne. We dworze marszałka powiatu cieszanowskiego, p. Jana Gnoińskiego, zamieszkałego we wsi Nowe Sioło, znajduje się:

1. „Mappa Dóbr Państwa Nowego Sioła z przyległościami tudzież Część Wsi Hotylubia y Miasteczka Cieszanowa dziedzicznych Feliksa Rojowskiego Delinionowana dnia 24, czerwca 1814“.

W środku mapy, bardzo dobrze zachowanej na 2·5 m długiej a 1·5 szerokiej, oznaczony jest pod Nr. 38 zamek cieszanowski, obronny ze wszystkich stron stawami i błotami.

2. Metryka Nowego sioła z r. 1820.

3. Przychody gruntowe gminy Cieszanów 820. Prócz tego jest para pistoletów z r. 1831. używanych przez Gnoińskich w powstaniu.

W kancelarji urzędu parafialnego rz. k. w Cieszanowie znajduje się:

1. Księga Bractwa różańcowego „Anno Domini 1662“ zaczęta, bardzo dobrze zachowana, oprawna w skórę, zawierająca spis członków;

2. Metryki od r. 1707.

3 Biblioteka parafialna liczy wiele dzieł, mniejszej wartości, treści teologicznej i życiorysów polskich pisarzy. Najstarsze Andrzeja Victorellusa z r. 1623.

Karol Notz.

Z „Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego“.